

SZCZUTEK

Szczutek wychodzi od roku 1869 co Niedziele.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową kosztuje całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 5 talarów.

We Francji, Szwajcjarji i Włoszech całorocznie 21 franków.

Prenumerować można w redakcji „Szczutka“ przy ulicy Sobieskiego, gdzie sklep Jürgensa, pod liczbą 4 I. piętro; we wszystkich księgarniach i agencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacje nie opłacają się.
Listy przyjmują się tylko opłacone.
Manuskrypta nie zwracają się.



Prenumerata we Lwowie kosztuje z przesyłką pocztą miejscową do domu całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 centów.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera tamagiówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmuje: Administracja Szczutka; drukarnia K. Pillera; Agencja W. Piątkowskiego przy placu katedralnym.

W Wiedniu: Agencja Haasensteina Vogel. — W Berlinie: Rudolf Moos.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Lipiec.

Ach gorąco zwrotnikowe!
Elegiczna muszka brzęczy,
Siadła na Bismarką głowę —
I pokoju arfa dźwięczy.

Dźwięczy arfa nutą tkliwą
I świat drzemie,
Póki lew z żelazną grzywą
Spi w Warzynie.

A tymczasem Falk nad Renem
I wsze pruskie mandaryny
Krokodylim proszą trenem
O owacje i wawrzyny.

Z nad Dunaju głos się rusza:
Nie trza stali!
Mamy działa Uchacjusza!
I tam dalej...

A z nad Newy groźba leci,
Że jest w carze krwawy mściociel,
Gdyby białej Moskwy dzieci,
Zwichrzył nihilizm — kusiciel.

Zatem nie bój się o pokój,
Mości panie!
Wieczny mir Europie rokuj
Na wulkanie!

Korespondencja tajna telegraficzna

między ks. Bismarkiem a ministrem Falkiem,
(podczas podróży w naryńskich prowincjach.)

Warzin 1. Lipca. Wie jeh't's?

Bismark.

Koblencja 1. Lipca. Es jeh't flau.

Mehr Jeld!

Falk.

Warzin 2. Lipca. Wie jeh't's nun?

Bismark.

Koblencja 2. Lipca. Das Jeld jeh't

aber es jeh't doch nicht!

Falk.

Warzin 3. Lipca. Deibel! es muss
jehen, sonst jeh't das Jeld nicht!

Bismark.

Koblencja 3. Lipca. Nanu! es jeh't
schon, es jeh't!

Falk.

Bajki i Niebajki

przez Nie-Jaksę i Nie-Bąkowskiego.

Serja I.

„ — Czy zrobią z mojej skóry kozuch węgierski, czy też ją wyprawiają na wiedeńskie rekawiczki, to podobno na jedno wyjdzie“ — westchnęła owca — gdy z niej skórę ściągano.

Misera plebs contribuens w Cis i Trans.

„ — Nie wszystko złoto, co się świeci“ — jęknęła ćma — osmaliwszy sobie skrzydła w płomieniu świecy.

Bawarscy konserwatyści.

„ — Sekciarze, zbrodniarze, świętokradcy, harubowie!“ — krzyczał dywan kościelny — kiedy go trzepano.

Durnyj Edzio.

„ — Abyś wiedziała bryko, że to nie konie ciebie ciągną, tylko ja!“ — zawołała mucha — przebijając łapkami na dyszlu.

W. W.

kapitan byłych wojsk polskich.

„ — Na село ludy duryty“ — powiedział Jańcio Dobrzański, wywożąc teatr do Stanisławowa.

Mel'pomene.

„ — Niech wie świat, że i ja mam czułe serce“ — rzekł pies wyjąc do księżycy.

Narodolubcy

protestujący przeciw zniesieniu propinacji.

„ — Nie chodzi mi tyle o smak, ile o honor“ — rzekł pies wylizując pomyje w dworskiej kuchni.

Gazeta lwowska.

Z Rzymu.

„Kruk krukowi oka nie wydziobie;
I jam też nie okulista,
Rzekł Watykan do Kapnista,
A Kapnist na to powiedział: „To lubię!“
— Kruk krukowi oka nie wydziobie!

Z podróży do Tatr,

przez Atanazego Kondlewicza c. k. konceptistę gubernialnego i współpracownika c. k. *Gazety lwowskiej*.

Na wysokiej poloninie
Siedzę — rad nad wszelki wyraz, —
Ciesz się luby Atanazy
Ześ na górę przecie wylazł! —

Żmudną była wprawdzie podróż,
Lecz nie godzi się żałować
Trudu, bo się musi spocić,
Kto chce w świecie awansować!

Jak tu lubo na tych szczytach!
Niebo jasnym lśni bławatem
Uśmiechnięte, jakby było
K. k. Sztatthaltereiratem.

Orzeł (Vultur gryphus *Buffon*)
Mknie przez eter lazuruowy;
Chciałem przed nim zdjąć już czapkę,
Lecz był tylko — jednogłowy.

Pod moimi leży stopy
Wszechświat w blasku barw, promieni,
A ja patrzę się nań z góry,
Jak bym awans miał w kieszeni!

W górę wznoszę pełną szklanke
By ten ucześć moment boski:
Niechaj żyje Morskie Oko!
Wiwat Hrabia Gołuchowski!

Korespondencja do Neue Freie Presse.

Lwów 5, Lipca.

Choroba Namiestnika, jak się teraz pokazało, była tylko zręcznie uknutą intrygą tutejszej partji feudalno-klerykalnej, która mszcząc się za zniesienie propinacji, do czego Gołuchowski głównie się przyczynił, podstaawiła lekarzy, którzy wmówili w niego chorobę. Tymczasem Gołuchowski jest zdrów zupełnie. Skonstatował to wierno-konstytucyjny Dr. Löbel. Ciężkość oddechu pochodziła tylko z wielkiej parnoty powietrza, a „wypocinom“ także się nie ma co dziwić przy 30 stopniach Reaumura. Plan feudalów tutejszych zmierzał do tego, ażeby korzystając z choroby Gołuchowskiego, wysunąć zręcznie swojego kandydata i wyrzucić tem niejako presją na Gołuchowskiego, ażeby dobrowolnie ustąpił. Kto jest tym kandydatem, wymieniać nie potrzebuję. Dość, że nosi duże buty, szerokie szarawary i myśli tylko o feudalizmie i o przywróceniu pańszczyzny. Ażeby zaś zamaskować na razie swoją kandydaturę, rozgłaszają tysiące innych, z których jedna nieprawdopodobniejszą jest od drugiej. I tak wymieniają jako przyszłego Namiestnika Ziemiałkowskiego, o którym wiedzą, że się tak srodze nateżył, jako „odporny“ minister galicyjski, a większego nateżenia nie wytrzyma, zresztą nie jest jeszcze nawet baronem, od którego w mniemaniu tych panów zaczyna się dopiero człowiek, a cóż dopiero Namiestnik! Dalej wymieniają Alfreda Potockiego, który będąc przecież prezydentem wiedeńskiego Jockeyklubu, nie zechce zostać Namiestnikiem galicyjskim! Possinger odrzekł się raz na

zawsze tego zaszczytu i porobił już wielkie postępy w języku czeskim. Bartmański nie posiada dość wprawy w języku ruskim, który w Galicji obok żydowskiego jest panującym. Zaleski nie może w żaden sposób zostać Namiestnikiem, bo był już ojciec jego, a zatem byłby to niebezpieczny precedens dziedziczości tej władzy w Galicji, na co korona, nie chcąc przekraczać granic dualizmu, nigdy się nie zgodzi. Co się tyczy Wodzickiego, ten jest zawsze kandydatem do wszystkiego, nikt go więc na serjo nie bierze. Ale jest inny kandydat prawdziwy, rzeczywisty! Lecz i on się na nic nie przyda, bo hr. Gołuchowski jest zdrów zupełnie, a haniebna intryga feudalów została zniweczona.

Leander i Oleander

ELEGJA.

Pod oknami mojej Hero
Szedłem w myślach ja — Leander,
Gdy w tem spada mi na głowę,
Z okna lubej — oleander!

Żeby tylko oleander,
To i słówka — bym nie pisał,
Lecz był przy tem — ach — i wazon;
Spadł i w sztuki się rozprysnął!

Żeby się był stłukł na bruku,
Tobym milczał jak zaklęty,
Ale spadł mi na cylinder,
I cylinder został zmięty!

Żeby tylko sam cylinder,
Tobym nie rzekł ani słowa,
Bo już mniejsza o cylinder,
Ale głowa — ale głowa!

Żeby upadł był gdzieś z niska,
Tobym nie secht tak z żalości,
Lecz z trzeciego zleciał piętra
Według wszelkich praw ciężkości!

Okładając głowę lodem,
W myśli błąkam się zawilej,
Czyli to był traf przypadku,
Czy też żarcik mojej milej?

Stanisławów.

Wyjątki z podróży zapisków pana
Pafucego Biby.

*Położenie, klimat, przemysł, produkta, osobliwości,
ruch umysłowy, sztuki i dzieje.*

Stanisławów leży w okolicy bardzo romantycznej, pomiędzy Wiedniem a Jerozolimą, jak w ogóle wszystkie galicyjskie miasta.

Dzięki szczęśliwemu temu położeniu zawdzięcza Stanisławów klimat bardzo umiarkowany; — największa też część mieszkańców tamtejszych zastawia w skutek tego futra swoje w urządzonym w tym celu umyślnie banku Stanisławowskim.

Zastawianie i wykupywanie futer jest jedną z głównych gałęzi tamtejszego przemysłu; — zastawianiem trudni się ludność chrześcijańska, — wykupywaniem zaś przeważnie

bracia mojżeszowego wyznania. W ogóle jednak większym jest ruch zastawniczy od ruchu w transakcjach wykupu. — Szczęśliwa ta okoliczność umożliwia istnienie trzeciej gałęzi przemysłu, mianowicie licytacji niewykupionych przedmiotów.

Między produktami stanisławowskimi zapisać należy sifony i bułki należące z powodów swych wielkich rozmiarów (*Vide ilustracja*) do osobliwości miasta Stanisławowa, do których policzyć należy także ratusz (patrz ilustracja), podobny do lichtarza, teatr (zobacz obrazek) tak maleńki, że się w nim tylko pół aktora zmieścić może, i nakoniec burmistrza, któremu Stanisławów wszystkie te osobliwości zawdzięcza.

Ruch umysłowy w Stanisławowie jest bardzo znacznym. Odbija on się głównie w licznej ilości gazet gadanych, których wydawnictwem trudni się przeważnie płeć piękna, tudzież w dwóch czasopismach drukowanych (obacz ilustracja) trudniących się eksportem nadmiaru stanisławowskiej inteligencji.

Oprócz literatury kwitną tam jeszcze także i inne piękne sztuki, szczególnie na przedmieściu, i w *kawiarni narodowej* (*Vide ilustracja*).

Stanisławów ma w herbie półtrzecia krzyża, nie licząc w to kilkunastu tysięcy braci mojżeszowego wyznania.

Dzieje dawniejszych losów tego miasta nikną w zmięczeniu przeszłości, obecne jego losy notuje codziennie urzędowa c. k. Gazeta Lwowska (obacz kurs giełdy.)

Najważniejszą chwilą w nowszych dziejach Stanisławowa był przyjazd Lwowian, którzy tam urządzili wycieczkę. — *Gesta cerevisiae per Leopopolitanos* uwidacznia po części nasz obrazek. Najprzód widzimy tam na lewo u góry piękną lwowiankę, która najwięcej szyku zadała Stanisławowowi, niżej trochę Lwowian zabawiających się grą w kregle, przy której więcej padło butelek, niż kregli, dalej lwowskiego *kwestarza narodowego*, nakładającego na zdumionych mieszkańców Stanisławowa kontrybucję na rzecz lwowskiego kopca, obok kąpiel Lwowian w Bystrzycy, oryginalną, bo odbywającą się podczas deszczu przy dźwiękach kąpiącej się również kapeli, — obok Lwowianina, który na widok ogromnych rozmiarów stanisławowskiej bułki modli się, by p. Kamiński został burmistrzem lwowskim. Wyżej powrót Lwowian na dworcu po libacjach w wspomnianej już *kawiarni narodowej*, wyżej sposób przez Lwowian praktykowany, aby zmusić dorózkarzy stanisławowskich do szybszej jazdy, i nakoniec jeszcze wyżej Lwowianina, który za pomocą lupy szukał miejscowego komitetu — bezowocnie.

Po przeczytaniu tego krótkiego szkicu historycznego, — zrozumie każdy, że dzień przyjazdu Lwowian pozostanie mieszkańcom Stanisławowa wiecznie pamiętnym.

Pyśmo do Chołma.

Lubesnyj Skoty na!

Skażu tobi *zum groessten Sekret*: to ta nasza narodnost *sammt Jubel und Rubel*, je wże dla mene *zuwider wie eine stinkende Blutwurst*. Nasz *Credit* w Widny je *futsch*, nasza powaha w kraju *miserabel*, a u nas w Domi Narodnom i w Staropigii *lauter Rauferei und Balgerei!* Polaki poniuchały pyśmo nosom i widobrały nam *unsere ganze Loyalitaet*. Nabyły Alfonsa burszy — Polaki posłały adresu! Umer cisar Ferdynand — Polaki ne zrobiły *Rebellion* a śpiwajut *in ganz Galizien* parastasy! A koły nasza *Loyalitaet beim Teufel*, to je to *grosmaechtiger Schlag na ganze ruthenische Nation*. Bo tohda wsi *Wuensche der Nation fuer die Kaz!* Promocja dla Kowalskocho je *verfallen*, zapomoha dla Pawłykowa je *verfallen*, order dla Pełecha je *verfallen!* Dla toho my piśtały znouw adres do Widnia, *die 999ste im tiefsten Servilismus ersterbende Adresse*, w sprawie propinacyjnoj. Bo propinacja to grunt, uregulowanie propinacji je *Grab fuer uns*. Kto bude robyty *Missionen* protywjajństwa, szczo by szlechtycza naduty i wydurty parafju?... O parafju trudno a ja *bessere Parochei* distanu chyba *im besseren Jenseits!* Ja dlatoho pry wyborach budu mołczaty *wie ein Fisch*, zaprenumeruju Narodówku i wycofaju z ruskoho banku wsi moji kapitały. W ruskim banku borba *ohne Ende!* Dyrektor X. proteguje na posadu oberbuchaltera swoho swojaka, pensjonowanoho manipulujuszczoho feldwebla, a dyrektor Y. djaka, kotoryj jeho kuzynku wytiahnul z Sanu, jak topylasia. Skoty na, o lubesnyj Skoty na, *mir scheint*, szczo toj Szekspir, kotoryj pyśał *englische* komedji, powynen był skazaty: *Es stinkt im Staate Ruthenenland!* Bihme, *es stinkt*, i szczyście tylko, szczo taki fajni nosy majem!

Twój *elegischer*
Makutra.

P. S. Wertajut teper *aus Russland unsere Emigranten*, profesory *und dergleichen*. Prawda, *praechtige* mundury majut, ale dla czoho ony taki mizerni i *ohne Humor?*

Album kąpielowe:

- Vichy: Dyplomata z pod Krakowa siedze tutaj przecie,
Czemuż mnie choć na ministra nigdzie nie bierzecie?
- Ostenda: W morzu siedze, członki mocze, kieszeń swoją gołę,
Reszty trzeba na wybory, hajda na Podole!
- Vooslau: *Ach hier siz ich, damisch schwiz ich, hab'nicht wen zu schmieren, Fort nach Kreta, fort nach Brodziech, Brodziech lizitiren!*
- Dora: Sydžu w Dori w złim humoru i tuszaju tyło:
Hej de moja Staupigija, „Słowo“ i kadyło!
- Aussee: W Aussee siedzac, ja pogardzam gazeciarskim śmiałkiem,
Co to pisze, abym poszedł z Aussee *aussi* całkiem!

Różności.

Jak wiadomo, cesarz chiński rozpisal konkurs na europejskie atentaty. W tych dniach nastapilo uroczyste rozdanie medalow i nagrod. Z konkurencji na zycie Bismarka wyszedł zwyciezko Duchesne i otrzymał medal zloty. Za atentat na polską gramatykę otrzymał mimo licznego współzawodnictwa sprawozdawca sądowy „Ojczyzny“ order zwierzatka dardańskiego. Do premji za zamach na godność narodową stanął tylko jeden konkurent, redaktor „Gazety Lwowskiej“ i wygrał dyplom na prezesa inter-nacjonalnego stowarzyszenia portjerów.

Opowiadał nam Lwowianin, wracający ze Stanisławowa, że kąpać się niepodobna, z powodu niezmiernie brudnej wody. Tenże sam Lwowianin domyśla się, że to scena lwowska w nurtach Bistrzycy pozbywa się radykalnie długoletnich swych brudów.

„Ja jestem Mene-laj“, pożegnalny marsz W. Wiśniewskiego, zrobił zupełne fiasco. Krytyka przyznaje wprawdzie kompozytorowi dzielną szkołę, zarzuca jednakże zbyt wysokie tony i nadzwyczaj próżną instrumentację. Dowiadujemy się, że szanowny kompozytor nie będzie więcej komponować.

Ku wielkiemu utrapieniu kronikarza „Dziennika Polskiego“, przysięgł onegdaj redaktor „Narodówki“ u Bernardynów, iż zajęty sprawami teatru, do grobowej deski nie będzie z nim polemizować. W skutek tego polemizuje p. Lam obecnie z samym sobą, i pisze w „Dzienniku“ i „Tygodniku“ artykuły o parasolkach *pro* i *contra*. Grono szewców lwowskich udaje się w tej chwili do wielkiego humorysty z prośbą, aby na przyszły tydzień poświęcił swe pióro kwestji butów z lakierowanymi szpicami.

Rozmowa Gogatek.



— Ty, wiesz, że ja przystaję do republikańców?

— A to dla czego?

— Bo się nie zgadzam na taką zasadę monarchiczną, co po śmierci cesarza zakazuje grać bandzie w jezuickim ogrodzie.

G O G O.



Taki jestem rozżalony,
Więć przeszywa mnie złowroga,
Chciałbym płakać, płakać głośno,
Łzy wszelako nie dla Goga.

Nie złożyłem egzaminu.
Więć z rozkazu papy-péra
Nie pojedę za granicę,
Lecz dostanę gubernera.

Więć nie będę w Marienbadzie
Lśnić turniurą przed Angielką,
Ani Yankee nie uwielbi
Elegancję moją wielką.

Więć nie będę w Pirynejach
Mdleć z miłości dla Hiszpanki,
Ani w Spaa lub też w Monaco
Trzyfrankówką niszczyć banki.

Tylko będę w starym Lwowie
Z smętnem czołem, z duszą krwawą,
Z koncepistą od fiskusa
Kanoniczne ćwiczyć prawo.

I tak srogo mnie nerwuje
Perspektywy tej ból wielki,
Że do kąpiel muszę jechać —
Hej dorożko, do Kisielki!

Korespondencje Redakcji.

Upraszamy P. P. współpracowników, by artykuły swe zechcieli nam nadsyłać tak wcześnie, aby mogły już w piątek rano być oddanymi do druku. *Czarny pion w Nowym Targu*: Panie, Panie, czemuś nas opuścił?

Kompletne, oprawne roczniki „Szczotka“ z lat ubiegłych sprzedają się w administracji i księgarni po 5 zł. za tom.

- 1 -

Lwowianie w Stanisławowie.



A. — Czemużes tak zamyślony, towarzyszu wycieczki?
B. — Myślę o ucieczce.